

Radek Kobiółko

Świat nie zmienia porządku jednym ruchem. Świat przeciąża mechanizmy starego porządku, które coraz częściej działają już tylko na słowo honoru. Jeśli szybko nie zostaną dostosowane albo zastąpione nowymi, katastrofa nie przyjdzie z jednego miejsca. Przyjdzie równocześnie z wielu stron.

Największym błędem, jaki dziś popełniamy, jest myślenie o świecie w kategoriach zmiany jednego porządku na drugi, jakby historia była dobrze napisanym scenariuszem, w którym jeden akt kończy się wyraźnie, a drugi zaczyna z nową logiką i nowymi bohaterami. Nic takiego się nie dzieje. Chiny budują system płatności i rozliczeń coraz mniej zależny od dolara. Europa, po latach wygodnego życia pod amerykańskim parasolem, zaczyna myśleć o własnym bezpieczeństwie. Kanada, sąsiad i jeden z najważniejszych partnerów USA, coraz głośniej patrzy w stronę Unii Europejskiej, bo polityka Trumpa pokazała, że geografia nie wystarcza, jeśli partner przestaje być przewidywalny. Indie biorą rosyjską ropę, rozmawiają z Zachodem i nie chcą zamknąć się w prostym podziale „z nami albo przeciw nam”. A Chiny, widząc, że Ameryka ugrzęzła w Iranie, coraz odważniej testują Tajwan, wyspę kluczową dla światowej produkcji półprzewodników.

To nie jest jeszcze przełomowa zmiana całego starego systemu. On nadal działa, ale coraz częściej ledwo-ledwo. W coraz większej liczbie miejsc i obszarów już nie wystarcza.

Europa zaczyna rozumieć, że sama musi mieć siłę

W tym samym czasie Europa, która przez lata żyła w cieniu amerykańskiej potęgi, zaczyna robić coś znacznie bardziej interesującego niż polityczne deklaracje: zaczyna się przygotowywać. Nie w sposób spektakularny, nie w formie jednego wielkiego projektu, ale poprzez serię cichych decyzji, które razem składają się na coś w rodzaju strategicznej autonomii. To nie jest bunt wobec USA, to jest dostosowanie się do świata, w którym Ameryka może nie zdążyć albo nie chce reagować tak, jak kiedyś.

Najprostszy przykład: Wielka Brytania, która po Brexicie przez lata budowała polityczną tożsamość na dystansie wobec Unii Europejskiej, dziś mówi coraz bardziej pragmatycznym językiem zbliżenia, bezpieczeństwa i gospodarki. Nie dlatego, że nagle odwołała Brexit w sercu, tylko dlatego, że świat stał się zbyt niebezpieczny na samotność strategiczną.

Jeszcze mocniejszy sygnał płynie z Kanady. Jeżeli państwo sąsiadujące z USA, powiązane z nimi gospodarczo, militarnie i kulturowo, zaczyna poważnie myśleć o bliższej relacji z Unią Europejską, to znaczy, że w świecie po Trumpie nawet najbliższe położenie geograficzne przestaje dawać poczucie bezpieczeństwa. Odległość od Europy nie przeszkadza w sojuszu, jeśli bliskość Ameryki zaczyna przypominać ryzyko.

Jeden z najcelniejszych opisów tej zmiany pojawił się w analizie European Policy Centre, czyli brukselskiego ośrodka eksperckiego zajmującego się polityką europejską, bezpieczeństwem i przyszłością Unii.

„Stary świat się skończył, ale pokolenie wychowane w tamtej epoce wciąż pozostaje u władzy.” To zdanie jest brutalne, bo pokazuje sedno problemu. Europa musi myśleć w kategoriach nowej epoki, ale bardzo często zarządzają nią ludzie, którzy formowali się w świecie stabilności, integracji i amerykańskich gwarancji bezpieczeństwa. Tyle że tamten świat już nie wróci.

Ameryka chce być wszędzie naraz

Z mojej analizy wynika, że to przeciążenie jest dziś ważniejsze niż jakikolwiek pojedynczy konflikt. Stany Zjednoczone nie przegrywają dlatego, że są słabsze militarnie czy gospodarczo, lecz dlatego, że próbują utrzymać jednocześnie zbyt wiele ról: gwaranta bezpieczeństwa w Europie, aktora na Bliskim Wschodzie, strażnika równowagi w Azji, a do tego jeszcze regulatora globalnej gospodarki i technologii. Każda z tych funkcji z osobna jest jeszcze do utrzymania, ale razem zaczynają tworzyć system, który reaguje wolniej, mniej precyzyjnie i coraz częściej po fakcie.

Najbardziej widać to dziś na przykładzie Tajwanu. Przez ostatnie lata półprzewodniki produkowane na tej wyspie miały być jednym ze strategicznych priorytetów Waszyngtonu, bo bez nich nie działa nowoczesna gospodarka, sztuczna inteligencja, samochody, smartfony, systemy wojskowe i cała cyfrowa infrastruktura świata. Tymczasem osłabione politycznie i przeciążone konfliktami Stany Zjednoczone nie są już w stanie odstraszać Chin z taką siłą i pewnością jak wcześniej.

A Chiny nie ukrywają, że traktują Tajwan jako część własnego projektu imperialnego. Nie muszą od razu rozpoczynać inwazji. Wystarczy, że coraz śmielej testują blokady, manewry, otaczanie wyspy, presję wojskową i psychologiczną. Tak właśnie sprawdza się granice świata: nie jednym wielkim uderzeniem, tylko serią ruchów, po których wszyscy pytają, czy to już kryzys, czy jeszcze tylko „ćwiczenia”.

Nie jestem w tej diagnozie osamotniony. Europejska Rada Spraw Zagranicznych, jeden z najważniejszych europejskich think tanków analizujących politykę międzynarodową, opisała tę samą zmianę jako moment, w którym stary porządek powojenny słabnie, a nowy jeszcze się nie narodził.

„Powojenny porządek międzynarodowy słabnie, a żaden jasny następca jeszcze się nie wyłonił.”

To dokładnie oznacza świat przeciążenia. Stary system nadal funkcjonuje, ale coraz częściej nie potrafi rozwiązywać problemów, które sam kiedyś pomagał utrzymywać pod kontrolą.

Globalne Południe nie chce już wybierać strony

Jeszcze ciekawszy jest ruch Globalnego Południa, które przestaje wybierać między Waszyngtonem a Pekinem, a zaczyna traktować oba te bieguny jako elementy własnej strategii. To zmiana fundamentalna, bo oznacza koniec świata, w którym lojalność była walutą. Dziś walutą jest elastyczność. Państwa nie chcą już być częścią jednego obozu, chcą maksymalizować korzyści, minimalizując ryzyko uzależnienia. To nie jest cynizm, to jest racjonalność epoki niepewności.

Indie są tu najlepszym przykładem. Z jednej strony rozmawiają ze Stanami Zjednoczonymi i Europą, bo potrzebują technologii, inwestycji i równowagi wobec Chin. Z drugiej strony kupują rosyjską ropę, bo kierują się własnym interesem gospodarczym. Nie chcą być wasalem ani Zachodu, ani Rosji, ani Chin. Chcą być państwem, które bierze z każdego układu to, co wzmacnia jego własną pozycję.

Carnegie Endowment for International Peace, jeden z najbardziej wpływowych amerykańskich ośrodków analitycznych zajmujących się polityką międzynarodową, opisywał niedawno ten moment jako czas wzrostu znaczenia „średnich potęg”, czyli państw, które nie są supermocarstwami, ale potrafią przechylać równowagę świata, jeśli nie dadzą się zamknąć w

prostym podziale na bloki.

Jeszcze prościej widać to w Azji Południowo-Wschodniej. Tam wiele państw nie chce wybierać między USA a Chinami, bo wybór jednej strony może oznaczać utratę pieniędzy, inwestycji, technologii albo bezpieczeństwa. Jedna z analiz nazwała to trafnie „aktywnym wybieraniem niewybrania”.

„Małe państwa pokazują swoją sprawczość także wtedy, gdy świadomie wybierają niewybranie jednej strony.”

To jest dokładnie nowa logika świata. Nie neutralność z braku odwagi, ale świadome zarządzanie własną zależnością.

Chiny nie muszą wygłaszać manifestu. Wystarczy, że budują infrastrukturę

Jednocześnie Chiny robią coś, co w mojej ocenie jest dla przyszłości równie ważne jak ruchy wojskowe czy spotkania przywódców: budują alternatywną infrastrukturę finansową i technologiczną. Kiedy piszę o tym, że świat próbuje uniezależnić się od jednego systemu, nie mam na myśli abstrakcyjnej filozofii. Mam na myśli bardzo konkretne rzeczy: systemy płatności, rozliczenia poza dolarem, własne łańcuchy dostaw, własne platformy, własne technologie krytyczne.

Bloomberg opisywał niedawno, że wojna z Iranem stała się dla Chin „debiutem globalnych płatności”. Chodzi o długoletnie marzenie Pekinu, by osłabić monopol dolara i stworzyć realne kanały rozliczeń poza zachodnią infrastrukturą finansową. Po inwazji Rosji na Ukrainę świat zobaczył, że odcięcie od systemu finansowego może być bronią. Chiny wyciągnęły z tego bardzo prosty wniosek: trzeba mieć własne tory, własne rozliczenia, własne zabezpieczenia, własną alternatywę.

„Od dawna było marzeniem Chin, by strącić króla dolara z tronu. Pekin dostał pierwszą szansę po inwazji Putina na Ukrainę.”

To jest przykład, który trzeba rozumieć bardzo praktycznie. Jeśli państwa zaczynają rozliczać handel, energię czy surowce poza dolarem, to nie jest tylko techniczna zmiana w bankowości. To zmniejszenie zdolności USA do karania sankcjami, finansowania własnej potęgi tanim długiem i narzucania reguł gry. Imperia traci władzę nie tylko wtedy, gdy przegrywają wojny. Tracą ją także wtedy, gdy inni przestają potrzebować ich systemów.

AI rozcina gospodarkę na dwie prędkości

I wreszcie dochodzi do tego technologia, która rozcina gospodarkę na dwa światy: tych, którzy przyspieszają dzięki AI, i tych, którzy zostają w miejscu. To nie jest kolejna rewolucja technologiczna w klasycznym sensie, lecz zmiana struktury systemu, w której różnice zaczynają się powiększać szybciej niż zdolność ich wyrównywania.

Przykład jest prosty. Firma, która potrafi wdrożyć AI w analizie danych, obsłudze klienta, produkcji treści, automatyzacji procesów i zarządzaniu logistyką, zaczyna działać szybciej, taniej i z większą przewagą poznawczą. Firma, urząd, szkoła albo małe państwo, które nie ma kompetencji, danych, infrastruktury i kapitału, zostaje po drugiej stronie tej przepaści.

Chatham House, jeden z najważniejszych brytyjskich ośrodków analitycznych zajmujących się sprawami międzynarodowymi, pisał niedawno, że USA i Chiny prowadzą globalny wyścig AI, a państwa średniej wielkości będą coraz głębiej zależne od technologii amerykańskiej i chińskiej. To oznacza, że suwerenność przyszłości nie będzie polegała tylko na posiadaniu armii, granic i

ambasad. Będzie polegała także na tym, czy państwo, firma i społeczeństwo potrafią nie zostać użytkownikiem cudzej inteligencji na cudzych warunkach.

Przyszłość należy do najbardziej uważnych

Jeśli spróbować to wszystko zebrać w jedną myśl, to nie żyjemy dziś ani w świecie końca amerykańskiej dominacji, ani w świecie nowego ładu, który ktoś już zaprojektował. Żyjemy w świecie, w którym system przestaje nadążać za własną złożonością. A w takim świecie nie wygrywa już wyłącznie ten, kto ma najwięcej siły, lecz także ten, kto szybciej zauważa zmianę, lepiej rozumie słabe punkty systemu i potrafi uderzyć tam, gdzie nikt się tego nie spodziewa. I być może to właśnie jest najbardziej niepokojąca zmiana ze wszystkich, bo oznacza, że źródłem globalnego kryzysu nie musi być dziś największe mocarstwo. Wystarczy gracz mniejszy, ale bardziej uważny, szybszy i lepiej dostosowany do świata, w którym przewaga nie polega już tylko na sile, lecz na zdolności wykorzystania chwili, chaosu i zaskoczenia. To właśnie dlatego ten nowy etap jest tak groźny: stary porządek, ze wszystkimi swoimi wadami, pozwalał jeszcze mniej więcej przewidywać, skąd nadejdzie zagrożenie. Nowy coraz częściej odbiera nam nawet tę pewność.

Radek Kobiałko

Facebook 16.04.2026